

Treść zeszytu 20. „Pracy nad sobą”, kwiecień 2001

## NASZA DROGA DO ŚWIĘTOŚCI

Jeżeli przeprowadziłbym między nami ankietę, czy chcesz zostać świętym, to jaki byłby jej wynik? Jestem przekonany, że dziewięćdziesiąt procent odpowiedziałoby:

- Dziękuję, nie jestem zainteresowana (y)!

I jeśli bym wyszedł na zewnątrz, ankietować na ulicy, okazałoby się, że są tacy ludzie, owszem, którzy tego lub owego człowieka uważają za świętego, ale większość stanowczo powiedziała by, że zupełnie odrzucają myśl, aby chcieć zostać świętymi.

Jest to osobliwe, gdyż być świętym nie znaczy nic innego, jak być przy Bogu, mieszkać w niebie.

Czy ktoś chodziłby do kościoła, czytywał takie pisma jak to nasze, gdyby w najgłębszych pokładach jego serca nie tkwiła tęsknota za znalezieniem pewnego dnia spełnienia i dopełnienia swego życia u Boga? Nawet u tych, co mają za nic wiarę i Kościół, ale tkwi w nich dążenie do szczęścia, miłości i życia, można często zauważyć ten niepokój, o którym święty Augustyn mówi, że tylko w Bogu może znaleźć ukojenie.

Czemuż to dziś wydaje się zupełnie nieatrakcyjne zostanie świętym, choć najwewnętrzniejsze dążenie każdego człowieka nie jest skierowane ku czemu innemu niż ku życiu w całej jego pełni? Jakie mamy wyobrażenia o świętych, że wydają się nam tak mało zachęcające do naśladownictwa?

Czy jakiś moralizujący „apostol” przez swoją kwaśną minę wydał się nam niezbyt zachęcającym głosicielem Dobrej Nowiny?

Czy winni są ludzie o świętobliwej postawie ze spuszczonego wzrokiem ku ziemi, którzy przez ciągle odmawianie różańca mają zamiar zarezerwować sobie miejsce w niebie?

A może faryzeusze, którzy są wprawdzie pełni wszelkiej religijnej dobroci, ale w przekonaniu o swojej sprawiedliwości patrzą pogardliwie na innych?

Osobiście wielbię świętego Franciszka, Ojca mojego zgromadzenia. On jest dla mnie prawdziwym wzorem, gdyż w swoich czasach dojrzał duchową biedę ludzi i przyniósł im w sposób przekonujący wieść o Ewangelii. Ale to nie znaczy, że ja muszę być taki sam jak święty Franciszek. Bóg raczej spodziewa się po mnie, że ja coraz bardziej będę sobą samym, że będę takim, jakim mnie Bóg przewidział, że bym był, jakim mnie stworzył. Gdyż tak, jak Bóg wyposażył świętego Franciszka dla jego zadania, tak samo wyposażył mnie dla mojego powołania.

W związku z tym rozważmy, co napisał Martin Buber w swoich chasydskich opowiadaniach o rabinie Susji. Ten przed śmiercią powiedział:

- *W przyszłym świecie nie zapytają mnie: „dlaczego nie zostałeś Mojżeszem?”.*

*W przyszłym świecie zapytają mnie „dlaczego nie całkiem zostałeś Susją?”. Bóg chce mnie mieć jako jedyną, niepowtarzalną osobę.*

I to obowiązuje każdego z nas. Każdy jest jednorazowy i niepowtarzalny w oczach Boga. Dlatego jest tak ważne, abyś był takim, jakiego Cię Bóg przewidział. On więcej nie wymaga od nikogo, ale też i nie mniej.

Przychodzi mi w tej dziedzinie i inne porównanie. Wszyscy razem tworzymy Boży zbiór znaczków pocztowych. Nie ma w kolekcji dubletów. Każdy z nas jest jedyny i bardzo cenny przed Bogiem i dla Boga. Jeśli ktoś z was powie jednak, że jest bezwartościowym okazem, to się będę z nim sprzeczał.

- Nie jest tak, że jesteś bezwartościowy, gdyż jaka by nie była twoja wartość, jest ona twoja. Nie powinieneś ani tej wartości zawyżać, ani zaniżać. Twoja wartość polega na tym, że jesteś. Bez ciebie kolekcja straciłaby na kompletności.

Wypowiedzmy to w jeszcze innym porównaniu. Jeśli masz wrazenie, że wśród innych samochodów jesteś maluchem, to nie musisz swemu życiowemu wehikułowi nadawać kształtów samochodu wyścigowego. To tylko przydałoby mu niewiarygodności. Bóg kocha twój skromny samochód. On jest właśnie takim jaki miał być, gdyż Bóg jest jego konstruktorem i budowniczym. Każdy samochód jest u Niego oddzielnie i z miłością budowany i wykończony. On nie chce, abyśmy z siebie robili kogoś, kim nie jesteśmy.

I tu widzimy, że być świętym jest łatwo, ale zarazem trudno. Jest łatwo, bo po prostu trzeba być takim, jakim cię Bóg pomyślał i stworzył. Zaś trudno jest, gdyż nam tak ciężko przychodzi zaniechanie bycia kimś innym niż jesteśmy.

Ewangelia mówi o tym tylko tyle: Masz się starać być takim, jakim cię Bóg pomyślał i jakim Jezus chce Cię widzieć w świetle Dziewięciu Błogosławieństw, a mianowicie jako człowieka, które wie, że wobec Boga jest ubogim i sam z siebie niczego ważnego nie przedstawia, bo wszystko co w nim jest zblizonie do doskonałości zawdzięcza Bogu, że jest człowiekiem zdolnym do smutku, że nie powinien używać siły i przemocy, że to dobrze, jeśli łaknie i pragnie tego aby w świetle, a zwłaszcza w Kościele było więcej sprawiedliwości i ludzkości, że jako człowiek chce rozwijać w sobie miłość i miłosierdzie względem innych, że chce mieć czyste serce, chce nieść pokój, że dla prawdy jest gotów znieść prześladowania, zaś dla Jezusa znieść wszelkie szyderstwa i oszczerstwa.

Taka jest droga prowadząca cię do twojej niepowtarzalnej osobowości, a zarazem prowadząca do Boga.

Przecież ci, których Bóg nazywa błogosławionymi, są naprawdę święci.

*brat Ansgar*

Z niemieckiego tłumaczył brat Paweł

## =====

## P L O T K A

*>>Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu  
twemu świadectwa fałszywego<< (2 Moj 20;16)*

Plotka i pochodna od niej obmowa są działaniami grzesznymi. Naród Wybrany, jeszcze przed otrzymaniem od Boga za pośrednictwem Mojżesza praw Dekalogu, zdawał sobie sprawę, że wszelka obmowa, każdy nieuzasadniony zarzut czyniony innemu człowiekowi, spotka się z karą wymierzoną przez ludzi działających w imieniu władcy ziemskiego. Prawa tego dotyczące, mające źródło w tradycji mezopotamskiej, były znane na terenie starożytnego miasta Ur i nie mogły być obce Patriarsze Abrahamowi i jego ludowi<sup>1</sup>. W momencie jednak przekazania Dekalogu przez Mojżesza Narodowi Wybranemu, stała się ta zasada nie tylko prawem regulującym stosunki międzyludzkie tego ludu, ale również wskazówką dla ludzkich działań

lub zaniechań zmierzających do uniknięcia grzechu. (2 Moj 20;20). Od tego momentu ludzie uznający się za synów Wszechmocnego i Jedynego Boga, Izraelici, a potem chrześcijanie, byli świadomi, że obmawiając bliźniego, nie tylko się narażają na dolegliwość ze strony prawa reprezentowanego przez władzę ziemską, ale popełniają grzech obrażając tegoż Boga. Dlatego w Narodzie Wybranym nie miało być miejsca dla gwałtownika i potwarcy (Ps 139(140);12). Rzeczywistość była inna i dlatego ustami ludzi wybranych - proroków - Bóg napominał błędzących Izraelitów i wzywał do powrotu na drogi prawe (przykład Iz. 59;1-3). Ludzka skłonność do plotki i obmowy bliźniego przeniosła się i do grona chrześcijan. Dobitne świadectwo temu daje Apostoł lękając się, że po powrocie do gminy chrześcijańskiej w Koryncie znajdzie wyznawców ponownie pogrążonych w grzechu, szczególnie w plotkach i obmowach (2 Kor 12;20). O negatywnej roli i wadze plotki w życiu społecznym wiedzieli i starożytni (>>Co nie jest prawdą, nie mów tego<< Marek Aureliusz *Rozmyślania*), a słynna paremia łacińska o nieobojetnym oddziaływaniu plotki i obmowy na losy ludzkie (*audacter calumniare, śmiało szkalować*) znana jest do dziś. Wydaje mi się, że podsumowanie tego, co można o roli plotki powiedzieć, zawarłi nowożytni w słynnej arii don Basilia *La calunnia é un venticello* w operze Rossiniego do tekstu Beaumarchais *Cyrulik sewilski*.

Ludzie zwykle nie doceniają jakie zagrożenie dla ducha stanowi plotka i obmowa. Nie zdają sobie sprawy, że uczestnicząc w przekazywaniu plotkarskich wiadomości nie tylko szkodzą sobie (popełniają grzech), ale występują przeciw bliźniemu, niszczą jego wizerunek w społeczeństwie. Plotka i obmowa nie muszą być w każdym przypadku świadomie skierowane przeciw komuś. W praktyce bowiem niezmiernie trudno odróżnić plotkę i pomówienie od zwykłej informacji o bliźnim. Stąd tak często, bez złego zamiaru, co więcej nie zdając sobie sprawy z tego, nie panując nad myślami i językiem, wyrządzamy krzywdę innemu człowiekowi. Nie każdy bowiem pamięta o zasadzie, że w trakcie rozmowy o innym człowieku chodzi przede wszystkim o to, aby było jak najmniej wyrządzonych niesprawiedliwości. Człowiek - każdy - ma prawo liczyć na drugiego człowieka, na jego wstrzeźliwość w ferowaniu ocen; ma prawo do ufania drugiemu człowiekowi. Wobec tego nie powinien się spodziewać od drugiego człowieka kłamstwa i obelg<sup>2</sup>. Plotka może zawierać pozory prawdy i właśnie wtedy jest najgroźniejsza. Odsianie przysłowiowego ziarna od plewy jest trudne niezmiernie. Obmawiać bliźniego można kłamiąc lub przemilczając fakty (zaniechanie). Można też wyrwać czyjąś wypowiedź z kontekstu i w ten sposób budować obraz bliźniego. Skutki tych działań będą jednakowe - powstanie plotka-obmowa. Nieumiejętność zauważenia plotki w życiu codziennym jest wielkim błędem ludzi popełnianym w naszych czasach dość powszechnie. Największym w tej dziedzinie grzechem jest jednak plotka-obmowa szerzona świadomie w celu pogńębienia przeciwnika, lub zapewnienia sobie ziemskich korzyści. Plotka staje się więc w praktyce często narzędziem propagandy i sposobem walki o rządy dusz<sup>3</sup>.

Podsumowując należy wziąć pod uwagę fakt, że to nasz >>rozum stał się jaskinią niegodziwych myśli, grzesznych planów i niskich knowań<<<sup>4</sup>. Dlatego Mateczka w rachunku sumienia zalecanym podczas ułożonych przez siebie rekolekcji zwracała uwagę wierzącym na zdanie sobie sprawy w myśli z następujących zdarzeń, które mogły się stać naszym udziałem:

>>a) czyś nie zaszkodził sławie bliźniego przez potwarz i oszczerstwo, które sam wymyśliłeś lub usłyszałeś od innych,

b) czy nie posądzałeś bliźniego twego o występki dlatego tylko, że masz niechęć lub złość do niego,

c) czy nie rozsiewałeś o bliźnim twoim fałszywych wieści przez zemstę lub nienawiść, czy przez to nie wyrządziłeś mu jakiejś krzywdy materialnej,<<<sup>5</sup>

Wydaje się, że wskazania Mateczki bezpośrednio korespondują z tym, co tu napisałem i są ważnymi drogowskazami dla tych, którzy w codzienności życia będą chcieli żyć sprawiedliwie unikając plotki i obmowy bliźniego. Wskazania Mateczki są esencją tego, co o plotce i obmowie powiedzieć można. Stosując je unikniemy w praktyce plotki i obmowy, unikniemy naruszania Przykazania Bożego, popełnienia grzechu.

brat Józef

<sup>1</sup> patrz: Josef Klima *Prawa Hammurabiego* - Warszawa 1957. str. 43., 47. i następne, oraz Paul Johanson *Historia Żydów* - Kraków 1998 str. 41. i następne.

<sup>2</sup> T.Kotarbiński *O życiu godziwym* - Warszawa 1966. str. 107 i następne.

<sup>3</sup> Johannes Gründel *Rozważając Dekalog* - Warszawa 1978. str. 131 i następne.

<sup>4</sup> *Trzydniowe rekolekcje* Płock 1924. str. 41 i nast.

<sup>5</sup> tamże str. 47.

## Naucz mnie Panie

*Naucz mnie Panie pokory, bym się kierowała miłością - Twoją miłością.*

*Wyzbyć się lęku odrzucenia, chęci podobania się. Patrząc Twoimi oczami, słuchać Twoimi uszami, bym osiągnęła spokój i radość kroczenia drogą Twojej Miłości. Bym znalazła radość w odrzuceniu tego, co Tobie się nie podoba, była tam gdzie Ty chcesz i robiła to, co powinnam. Ukształtuj moje myśli, moje działania i moją wolę. Duchu Święty działaj we mnie.*

*Chcę Cię, Panie, spotykać codziennie w modlitwie. Pobierać w tym spotkaniu wskazówki, zwierzać Ci się, prosić Cię. Kieruj mną. Panie, rozmawiaj ze mną, pomagaj mi żyć.*

*Naucz mnie, Jezu, pracować nad sobą. Poznawać swoje chęci, pożądanja, rozróżniać dobro od zła. Mieć odwagę przyznać się i zobaczyć swoje zakłamania. Pomóż mi. Boże, znaleźć moje miejsce i moją drogę. Ty wiesz jak jestem samotna, zagubiona, opuszczona. Pomóż mi przestać lękać się o siebie, chcieć być zauważoną. Poddać się Tobie, Panie, nie dla świata, ale dla Ciebie.*

\* \* \*

*Ufam, Panie, że ty jesteś ze mną. Twoja wola jest moją wolą. Ty mi pomagasz odnaleźć swoje miejsce. Już nie jestem samotna, zagubiona. Ty mnie prowadzisz drogą miłości, wiary, nadziei.*

Bogumiła Skierska

## PODZIĘKOWANIE ZA OPIEKĘ

Boże mój!  
Nie widzą Cię moje oczy,  
widzi Cię za to moje serce  
jasno i wyraźnie.  
Patrzysz z góry na moją  
mrówczą krzątanię.  
Twoja pomocna dłoń jest bardziej realna  
niż pocałunek matki.  
Twoje przestrogi są bardziej dotkliwe  
niż karząca ręka ojca.  
Ciągle za mną podążasz  
choć usiłowałem uciec przed Tobą.  
Twój głos nawet najcichszy słyszę  
pomimo zatkania uszu.  
Masz tylko jedną słabość:  
można Cię łatwo utopić  
w morzu alkoholu  
w zalewie nienawiści  
w potoku pożądliwości.  
Dziś proszę Cię:  
obroń się przede mną,  
bądź wytrwały i nieustępliwy.  
Kiedy mnie zdobędziesz,  
odciśnij piętno na moim życiu,  
aby wszyscy poznali, że należę  
do Ciebie.  
Użyj mi wtedy Twojej siły,  
mądrości i wytrwałości.  
Ochroń przed burzami,  
nie pozwól zatonać w nicości  
ani zabłądzić w ciemności.  
Pomóż szczęśliwie dopłynąć  
do Twojego brzegu.

Marek Suder

### Drodzy Prenumeratorzy,

Uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej druk czasopism został od 1.stycznia 2001.roku opodatkowany (VAT), co zwiększyło koszty wydawania również naszego aperiodyku. Mimo to biorąc pod uwagę, wprowadzić nie wielki, ale stale trwający wzrost liczby opłacanych prenumerat, nie podnosimy tymczasem ceny, mając nadzieję, że nie będzie to konieczne. Abyśmy jednak mogli wytrwać w naszym zamiarze konieczne jest podwojenie liczby prenumeratów w dającym się przewidzieć czasie. Prosimy więc Was gorąco, aby każdy, kto uważa nasze pismo za warte istnienia, zechciał zwerbować w swoim otoczeniu jednego nowego prenumeratora.

Można też Pracę zaprenumerować komuś w prezencie. Można również po prostu przesłać nam do redakcji adres osoby, która się przypuszczalnie zainteresuje naszym pismem, a my wyślemy jej (w kolejności zgłoszeń) okazowy egzemplarz któregoś z kolejnych zeszytów Pracy.

Dziękujemy Wszystkim, którzy odnawiając prenumeratę nadesłali sumy wyższe - przewidując podwyżkę. Ponieważ tymczasem podwyżki unikamy, przesłane naddatki księgujemy na odpowiednio dłuższe okresy prenumeraty.

Specjalne podziękowanie należy się ofiarodawcom dodatkowych sum, które umożliwiły wydanie ostatnich 5 zeszytów w objętości większej niż 32 strony.  
Redakcja

## Z KARTEK NOTATNIKA

Teraz młodzieńcem jest człowiek zbiorowy i pójdzie na wojnę ze złem.  
Adam Mickiewicz. *Słowa Chrystusa*

Miłość i prawdę położmy za kamień tej piramidy, która ma zjednoczyć duchy nasze.  
Juliusz Słowacki. *Raptularz*

Nic nie spychać nigdy w dół,  
Lecz do coraz wyższych kół  
Iść przez świata szlachetnienie.

Zygmunt Krasiński. *Psalm Miłości*

...a ten, co od sumienia historii się oderwał, dziczeje na wyspie oddalonej i powoli w zwierzę przemienia się.

Cyprian Norwid. *Garstka Piasku*

Odpowiedział im Jezus: Czyż w Zakonie waszym nie jest napisane: **Jam rzekł: bogami jesteście**? Jeśli nazwał bogami tych, dla których przeznaczony byłoby słowo Boże, (a Pismo nie może być naruszone), do mnie, którego Ojciec uświęcił i posłał w świat, wy mówicie: Błuznisz, bo powiedziałem: Jestem Synem Bożym?

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię, i większe nad te czynić będzie; bo Ja idę do Ojca.

A Ja prosić będę Ojca, i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki, Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo Go nie widzi i nie zna. Wy Go znacie, bo wśród was przebywa i w was pozostanie. Nie zostawię was sierotami. Przyjdę do was.

Wiele mam jeszcze wam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę.

Jan 10;34-36, 14;12,16-18, 16;12  
wypisał Jerzy Znamierowski

## =====

# WSPÓŁCZESNE OBJAWIENIA

### ZALEW OBJAWIENÍ

We wszystkich stuleciach zdarzały się objawienia. Prawie zawsze się znajdowały zarówno grupy ludzi, które je przyjmowały, jak i inne, które widziały w nich - słusznie czy nie - iluzje lub działanie złych duchów. Takiego jednak zalewu objawień jaki przeżywamy od kilku dziesięcioleci - dawno nie było. Przypomnijmy przykładowo niektóre z nich - różnego typu. Oto jeszcze w czasie Pierwszej Wojny Światowej grono dzieci odbiera objawienia w Fatimie. Polska prosta zakonnica Helena Maria Faustyna Kowalska otrzymuje objawienia Dzieła Miłosierdzia przypominające objawienia naszej Mateczki. Włoski ksiądz Stefano Gobi otrzymuje systematyczne objawienia, na podstawie których tworzy międzynarodowy Kapłański Ruch Maryjny, którego moderatorem na Polskę zostaje Ks. Henryk Kamiński z Towarzystwa Chrystusowego. Do ruchu przyjmuje księży świeckich i zakonnych, rzymskokatolickich i starokatolickich. Potem ruch zostaje tępiony. W Polsce listy wysyłane do księdza Kamińskiego na dotychczasowy adres giną jak w czarnej dziurze. Towarzystwo Chrystusowe odmawia podania jego aktualnego adresu. Na Węgrzech matka sześciorga dzieci otrzymuje objawienia Płomienia Miłości Niepokalanego Serca Maryi. Ruch napotyka na życzliwość jednych, zaś stanowcze potępienie innych. Grupa dzieci otrzymuje objawienia w Medžugorje. Pewien duchowny otrzymuje objawienie, że jest przez Boga powołany na papieża rzymskiego. Przyjmuje imię Klemensa XV. Zdobywa wyznawców. Tworzy istniejący w ciągu paru dziesięcioleci prężny ruch odnowienia Kościoła z siedzibą w Clemery we Francji. W Hiszpanii na podstawie objawień wkładają tiarę papieską na głowę człowieka, który przyjmuje imię Grzegorza XVII. Przeciwnie, w Ameryce Północnej, jako jedyne prawdziwego katolickiego hierarchę umiającego powstrzymać falę zwodniczych objawień i decyzji, na papieża rzymskiego zostaje wybrany Pius XIII. Objawienia wraz z faktycznymi cudownymi uzdrowieniami pojawiają się w Oławie. W Skoczowie powstaje kaplica pod wezwaniem Boga Ojca, gdzie stale przy obecności wiernych trwają objawienia. Które z tych objawień są prawdziwe? Które fałszywe? Jak się w ogóle ustosunkowywać do zalewu tych zjawisk?

### SŁOWO PAŃSKIE BYŁO DROGIE

Ludzkości przez całą jej historię towarzyszą objawienia. Różne istoty duchowe, prawidłowo rozwinięte (dobre), ale również i zdegenerowane (złe) przekazują ludziom swoje żądania, życzenia, prośby i obietnice. Były czasy, opisywane w Piśmie Świętym jako okres zamieszkania ludzkości w Raju, kiedy Światy duchowe stały przed człowiekiem otworem, kiedy ludzie wprost rozmawiali z Bogiem tak, jak my dziś rozmawiamy z naszymi zwierzętami i przelożonymi. Potem ludzie, zachęteni przez duchy zdegenerowane, zapragnęli się dowiedzieć co to jest zło, czym się ono różni od dobra. Zamiast zjeść owoc z drzewa żywota, co im wówczas było dozwolone, zjedli zakazany owoc z drzewa wiadomości dobra i zła. I poznali zło.

Czasem zła rzecz ma i dobrą stronę. Człowiek przez wybór drogi znajomości dobra i zła oddalił się od Boga, ale tym samym stał się bardziej samodzielny. I Bóg pozwolił rozwijać stopniowo tę samodzielność. Kontakty z boskością stawały się coraz bardziej ograniczone, choć nie tylko zaraz po wygnaniu z Raju ale jeszcze, po potopie i nawet po wyjściu Izraela z Egiptu, przez długi czas wielu ludzi było zdolnych w dosłownym znaczeniu rozmawiać z Bogiem. Pismo Święte mówi dopiero o czasach Samuela, że >>Słowo Pańskie było drogim w one dni. Nie było widzenia jawnego<< (1 M 3;1).

Rozpoczął się okres, gdy tylko nieliczni wybrani zwani prorokami mieli jeszcze kontakt ze światami duchowymi. Z biegiem czasu ludzie w coraz większej liczbie spraw - nawet dotyczących religii - decydowali własnym rozumem. I tak na przykład w Księdze Machabejskiej - księdze Starego Testamentu opisującej wydarzenia z ostatnich stuleci sprzed przyjścia Chrystusa - czytamy nie tylko, że ludzką decyzją zostaje wprowadzone nowe święto na pamiątkę odbudowania Świątyni (1 Mch 4;59) ale nawet, że się ludzie sami odważają uchwalić wyjątek od świętowania soboty (1.Mch 2;41).

Ten proces zanikania „Słowa Pańskiego” i „jawnego widzenia” odbywał się nie tylko wśród Narodu Wybranego, który się trzymał objawień Boga Prawdziwego ale i u większości innych narodów, gdzie ludzie mieli kontakty również lub wyłącznie ze zdegenerowanymi istotami duchowymi. Można powiedzieć więcej, im bardziej rozwijał się rozum, tym bardziej gaś w ludziach kontakt ze światami duchowymi. Religijność grecka i rzymska - narodów przodujących intelektualnie - stawała się coraz bardziej powierzchowna, zwyczajowa tylko. Ale właśnie tam człowiek stworzył filozofię, matematykę i to wszystko co rozwijając się dalej dało podstawy pod rozwój nauk przyrodniczych i techniki.

I w czasie gdy dalsze oddalanie od Boga nie mogłoby już przynieść żadnego pożytku rozwijającej się ludzkiej samodzielności, przyszedł na świat Bóg w ludzkim ciele jakby chcąc powiedzieć: „Skoro wy nie możecie już Mnie postrzegać w świetle ducha, Ja przychodzę do was, abyście mnie mogli postrzegać zwykłymi zmysłami w ludzkim ciele i pozostaną z wami w Eucharystii póki w nowym urządzeniu Ziemi świat fizyczny znów się nie zespoli ściśle z duchowym”.

Chrystus przyszedł w zupełnie krytycznym momencie, gdy >>się wypełnił czas<< (Mk 1;15) i jednym z ważnych aspektów Jego przyjścia było, że odtąd ludzkość znalazła punkt odbicia, aby się mogła już nie staczać dalej w wyłączne zainteresowanie sprawami materialnymi, ale zacząć się na nowo rozwijać ku duchowości. Z jednej strony dawne, zdegenerowane właściwości duchowe człowieka prowadziły i nadal dziś prowadzą do związku z mrocznymi duchami, które obiecują człowiekowi łatwą, nie wymagającą wysiłków drogę do rzekomego zbawienia, poprzez praktyki spirytystyczne i magiczne, poprzez roztapianie własnej jaźni w fałszywych nastrojach mistycznych. a czasem zgola przez mistykę satanistyczną. Z drugiej - działa nadal prąd ateistyczny usiłujący ująć sens życia i bytu Wszechświata w wyrozumowanych, abstrakcyjnych równaniach matematycznych. Pomiędzy tymi dwoma biegnie czysty prąd Chrystusowy apelujący do samodzielności jaźniowej dusz, które zechciały tę wypracowaną i nadal rozwijaną samodzielność, korzystając ze skutków Ofiary Chrystusa, połączyć w Duchu Świętym z siłami Boga Ojca. Istnieją więc dwie skrajne drogi zwodnicze i pomiędzy nimi droga złotego Boskiego środka - pobożności w stanie pełnej, dziennej świadomości..

Ten stan środkowej Boskiej drogi i możliwości bezpośredniego kierownictwa Bożego każdym człowiekiem został przewidziany już w Starym Testamencie, gdy prorok Izajasz mówi, że nadejdzie czas gdy: >>Pan...już nie dopuści więcej odejść od ciebie nauczycielowi twojemu, i oczy twoje będą patrzeć na Mistrza twojego, i uszy twoje będą słuchać słów z tyłu upominającego: ta jest droga, po niej chodźcie, a nie ustępujcie ani na prawo, ani na lewo.<< (Iz 30;20,21). Stary Testament zapowiada również przez proroka Joela, że w czasach ostatecznych wielu ludziom zostanie przywrócone widzenie duchowe. >>Wyleję ducha mojego na wszelkiego człowieka i będą prorokować synowie wasi i córki wasze; starcom waszym sny wieszczce będą się śnić, a młodzieńcy wasi będą miewać widzenia<< (Jl 2;28 , w niektórych wydaniach Pisma Świętego 3;1). Czasami ostatecznymi Biblia nazywa wielkie przełomy historyczne. Koniec świata; czyli ogólne połączenie duchowości z fizycznością na odnowionej Ziemi zamieszkałej przez ludzi zmartwychwstałych w ciałach uwielbionych, ma być poprzedzany wzrostem wyższych władz duchowych u wielu, a kiedyś i u wszystkich ludzi.

Pierwszy okres takiego wzrostu przeżywamy właśnie obecnie. Można nawet dość dokładnie określić jego początek jako przypadający na Pierwszą Wojnę Światową. Już nie wybrane jednostki, ale coraz więcej ludzi ma ponadmysłowe widzenia. Zdumiało to dwóch teologów szwedzkich, którzy napisali na ten temat opartą na konkretnych materiałach książkę *Oni widzieli Chrystusa*<sup>1</sup>.

### RÓŻNE RODZAJE OBJAWIENÍ

Mariawici w oparciu o wyjaśnienia Mateczki<sup>2</sup> odróżniają od dawna trzy rodzaje lub stopnie objawień. Nie należy w ogóle nazywać objawieniami tego, co można dostrzec zwykłymi fizycznymi zmysłami. Jeśli ktoś widziałby swymi oczyma anioła, dotykałby go rękami, czuł jego woń nosem, to byłby to albo cud albo złudzenie. Objawienia zaczynają się tam, gdzie nie działają zmysły fizyczne. Pierwszy rodzaj objawień nazywamy wprawdzie zmysłowymi, ale nie dlatego, że je postrzegamy zmysłami, tylko z tego powodu, że to, co jest postrzegane w tych objawieniach można opisać językiem dostosowanym do opisu świata zmysłowego. Postrzegamy tu kształty, barwy, dźwięki, zapachy i smaki, takie same lub podobne do tych, jakie znamy ze świata fizycznego, ale postrzegamy czymś innym niż zmysłami. Niektórzy określają to tak, że są to postrzeżenia podobne do wspomnień. Tylko że zwykle wspomnienia dotyczą przeszłości, a tu się „wspomina” teraźniejszość. Takie „widzenia” czy objawienia zwane zmysłowymi mogą podlegać wielu złudzeniom i nigdy nie są pewne. Mateczka nie ufała im i zapisywała je tylko wyjątkowo. Teologowie określają ten rodzaj jako objawienia imaginacyjne<sup>3</sup> (po łacinie *‘Imago’* - obraz). Tę samą nazwę daje im chrześcijańska wiedza duchowa<sup>4</sup>. Niebezpieczny jest nie tylko fakt, że nie wiadomo, skąd te objawienia pochodzą, kto podsuwa ich treści, ale również to, że percypowane obrazy i słowa na ogół pozostają bez komentarza. Powstaje więc pokusa własnej, rozumowej interpretacji, co bywa często przyczyną błędu.

Innym, wyższym stopniem są objawienia zwane w teologii wyobrażeniowymi, zaś w chrześcijańskiej wiedzy duchowej inspiracyjnymi od łacińskiego wyrazu *‘inspiro’* oznaczającego *‘tchnąć’* lub *‘wpoić’*. Odbierający je nabiera wewnętrznego wyobrażenia o pewnych sprawach nie na podstawie „widzeń” czy „słyszeń”, ale na podstawie „wewnętrznego tchnienia”, wewnętrznego objaśnienia, które jednak nie pochodzi z własnego rozumowania, nawet z rozumowania rozjaśnionego światłem Bożym, ani tym bardziej z przecucia, ale jest odbierane jako przychodzące z zewnątrz, właśnie z inspiracji. Czasem objawienia inspiracyjne występują razem z objawieniami imaginacyjnymi, jako ich objaśnienie. Te wyższe objawienia mogą być również wątpliwego pochodzenia. Można im ufać tylko wtedy, gdy wiadomo od kogo pochodzą. Teologia mistyczna podaje kryteria, po których można w wielu przypadkach poznać kto zsyła dane inspiracje.

Najwyższym rodzajem objawień są objawienia zwane umysłowymi lub intuicyjnymi. Wyraz *‘intuicyjny’* używany zarówno w teologii, jak i wiedzy duchowej pochodzi od łacińskich słów *‘intus’* oznaczający *‘do wnętrza’* oraz *‘itus’* - *‘chodzenie’*, co razem oznacza *‘wejście do środka’*. Określenie *‘intuicja’* jest tu użyty w innym sensie niż w użyciu potocznym. Intuicyjnymi nazywamy w życiu codziennym mgliste przecucia, w teologii - jasne postrzeżenie sedna duchowej rzeczywistości. Są to bardzo rzadkie stany, wymagające wysokiego rozwoju (oczyszczenia) duszy. W przeżyciu intuicyjnym istota człowieka cała się zanurza w duchowość istoty postrzeganej. Postrzega ją od środka. Tu nie istnieją pomyłki, gdyż zły duch może być postrzegany tylko jako taki, nie może udawać, że jest kimś innym. Charakterystyczne dla przeżyć na tym stopniu jest brak podobieństwa postrzeganej rzeczywistości do świata fizycznego. Te objawienia są zupełnie pewne, nie mogą być zafalszowane. Niebezpieczne może być tylko, jeśli ktoś nie orientujący się w tej dziedzinie, weźmie swoje przeżycia niższego rodzaju, na przykład proste obrazy imaginacyjne, za intuicyjne.

Mateczka miała objawione w roku 1899 lub 1900 (analiza zapisu nie pozwala na jednoznaczne datowanie), że duchowieństwo wówczas nadchodzącej (to znaczy obecnej) epoki musi posiadać wiedzę w zakresie teologii mistycznej w taki sposób, aby ta nauka była

dostępna dla rozumu i znać ją nie tylko z teorii, ale choćby z elementarnej praktyki<sup>5</sup>, bo nie pomogą innym ludziom jeśli sami nie postąpią na drodze rozwoju wewnętrznego.

## ZŁE SIŁY WYKORZYSTUJĄ ROZWÓJ CZŁOWIEKA

Nie musimy tłumaczyć jak złe siły wykorzystały ciekawość rajskiego człowieka do poznania zła. Na inną okazję pozostawimy omówienie wykorzystania przez te siły rozwoju intelektu człowieka. Tu się zastanówmy jak obecnie bywają przez nie wykorzystywane i deprawowane odradzające się władze duchowe.

Ludzie wychowani w środowiskach materialistycznych nie wierzą w możliwość percepcji czegokolwiek нефizycznego. Jeśli następują u nich pierwsze, prymitywne, czasem zupełnie prawidłowe zjawiska percepcji nadzmysłowej, uważają to sami za objawy chorobowe, a przynajmniej bardzo łatwo pozwalają to w siebie wmówić. Człowiek uważający się za chorego psychicznie pomalą staje się nim rzeczywiście. Niektóre przypadki dzisiejszych nerwic i chorób psychicznych powstają w ten właśnie sposób. Materialistyczne poglądy wielu psychiatrów sprzyjają tym procesom.

Inni, odbierający prymitywne postrzeżenia imaginacyjne i nie świadomi ich złudności, ani istnienia wyższych stopni percepcji, zaczynają się sami uważać za wybranych przez Niebo dla wielkich celów. Ich stopień pychy, z początku przeważnie niewielki, wystarcza, aby w percepcję wyższego poziomu rzeczywistości włączyły się złe siły. Taki człowiek może się czuć powołany do głoszenia dobrych, ale banalnych prawd, może nawoływać innych do modlitwy do uczestnictwa w nabożeństwach, do wyzbycia się grzechów i tym podobnych. Złym siłom czasem zupełnie wystarcza, że robi on zamieszanie wokół swojej osoby. Jemu się wydaje, że się wznosi do najwyższych poziomów niebieskich, że obcuje z wysokimi istotami, a w rzeczywistości tkwi w tym, co się fachowo nazywa „ogródkiem Lucyfera”, gdzie jest zabawiany wszelkiego rodzaju radującymi błyskotkami jak małe dziecko w kojcu. Zarazem tych, którzy mu ufają, utrzymuje na poziomie jeszcze niższym niż jest sam. Złym siłom na ogół nie zależy, aby taki człowiek zaczął popełniać gorszące uczynki. Bynajmniej go do tego nie namawiają. To tylko zmniejszyłoby efektywność ich działania.

Inni ludzie patrząc na histerię, jaka często panuje wokół takich osób, nabierają przekonania, że wszelka mistyka jest mistyfikacją i utwierdzają się w materialistycznym podejściu do świata, a jeśli są ludźmi religijnymi, trzymają się najbardziej suchej, zewnętrznej kościelnej tradycji, która ich często doprowadza do praktycznego ateizmu.

Nie tylko Lucyfer, duch światła i wolności (światła zaślepiającego i wolności od Bożych praw) potrafi wygrać obecną sytuację. Również Mefistofeles zwany też Arymanem, duch prawa i porządku (prawa dżungli i porządku pod strachem i przymusem) umie ją wykorzystać. On działa wśród ludzi, którzy nie dążą do rozwoju, ale pragną posiadania mocy. Tacy ludzie czasem też posiadają rozwinięte pewne władze wyższe. Z nich czyni sobie Mefistofeles sług, zależnie od stopnia ich rozwoju i użyteczności dla swoich celów. Uczy ich aby zamiast się sami usiłovali wznosić ku światom wyższym, ściągali istoty duchowe w materię, wwiązali je z materią do własnych celów. Stąd dający się dziś zaobserwować rozwój praktyk magicznych, skrycie lub jawnie satanistycznych.

## ŚWIADOMOŚĆ, A TRANS

Słusznie się mówi, że postrzeżenie rzeczywistości ponadzmysłowej przez dzisiejszego człowieka odbywa się w stanie zmienionej świadomości. Zmiana może jednak iść w różnym kierunku. Izraelici cenili proroków (po hebrajsku *‘nabiim’*) przemawiających w imieniu Boga, ale tępiłi wieszczków (określanych po hebrajsku odmiennymi, licznymi terminami). Aby zrozumieć różnice między jednymi i drugimi należy poczytać księgi Samuela oraz Królewskie, a zwłaszcza to, co jest powiedziane o Eliaszu. Prorok to ten, kto świadomie przyjmował Boże powołanie, stawał się Bożym narzędziem aby głosić wyższe prawdy ludziom, lub działać Bożymi siłami. Wieszczkowie różnych rodzajów, „prorocy Baala” przyćmiewali swoją

świadomość, stawali się mediami, wprowadzali się w trans, głosząc wypowiedzi, których pochodzenia nie znali. Często w stanie mrocznej świadomości zajmowali się czarami - magią.

Tak więc już w Starym Testamencie różnica pomiędzy jednymi i drugimi była wyraźna. W miarę ewolucji ludzkości, a zwłaszcza od czasu przyjścia Chrystusa, różnica pomiędzy ludźmi podnoszącymi świadomość ku Bogu, pragnącymi się sami stać medium lub składający innych do wszelkiego rodzaju praktyk mediumistycznych, magicznych lub „otwierających inne światy” z pomocą narkotyków - stale się powiększa. Każdy, kto spostrzegł u siebie pojawiające się nadmysłowe objawy, może je postawić w służbie Bożej lub przeciw Bogu. Można iść drogą rozwoju nadświadomości lub staczać się w podświadomość. „Objawienia” mediumistyczne są przeciwieństwem prawdziwych Bożych objawień. Jeśli zdolności mediumistyczne są w człowieku już rozwinięte i umocnione, pierwszym krokiem ku Bogu musi być dążenie do pozbycia się ich. Mamy w tej dziedzinie piękny przykład w Dziejach Apostolskich (16;16-18), gdy apostoł Paweł uwalnia od zdolności jasnowidzenia wieszczkę przynoszącą wielki zysk swoim panom. Niestety niektórzy myślą jedno z drugim i zdarza się, że tam, gdzie się zaczyna widzenie jakichś prawdziwych, choćby i nie najwyższych, ale pożytecznych i czystych spraw Bożych, wkracza chęć wdarcia się w nie głębiej przez wprowadzanie się w trans, na co tylko czekają ciemne siły.

### **CZY RELIGIA BOI SIĘ OBJAWIENI?**

Prawdziwa religia jest oparta na objawieniu. Objawienie jest wcześniejsze od ksiąg biblijnych. Nie było jeszcze Ksiąg Mojżeszowych, gdy powstawała izraelska wspólnota religijna. Nie było jeszcze napisanych Ewangelii, ani listów apostołskich, gdy już istniał Kościół Chrześcijański. To prawda, że najważniejsze objawienia zostały z biegiem czasu zapisane w Piśmie Świętym, które stanowi zamkniętą całość. Ta całość została ostatecznie ujęta w kanon dopiero w IV wieku po Chrystusie. Aby kontakt z Bogiem nie polegał tylko na martwej z natury literze, prawidłowa interpretacja Pisma Świętego, prawidłowe impulsy do działania Kościoła w zmieniającym się świecie muszą być czerpane z prawdziwej intuicji i prawidłowej inspiracji. W istocie nie neguje tego żadne rozsądne wyznanie chrześcijańskie, choć różne wyznania wyrażają to w różnej terminologii i rozmaicie się odnoszą do tego w praktyce. Wśród wielkich wspólnot religijnych krańcowe stanowisko zajmują tu z jednej strony Kościół Prawosławny, gdzie zdanie prawdziwych mistyków jest stale cenione wyżej od zdania uczonych teologów, a drugiej Kościół Ewangelicko Reformowany, uznający tylko Pismo Święte, zaś w praktyce za objawienie uprawnione do komentowania Biblii dopuszczający tylko wynik logicznego myślenia.

Im mniej jednak jakaś społeczność chrześcijan jest świadoma natury objawień, tym więcej odczuwa przed nimi lęk. Znam aż trzy konkretne przypadki - każdy dotyczący innego wyznania chrześcijańskiego - usunięcia kleryków z seminariów duchownych dlatego, że się okazało, iż mieli rozwinięte skądinąd zupełnie prawidłowe, choć dość prymitywne, jasnowidzenie. W jednym przypadku postawiono wprawdzie zarzut, że kleryk nie powinien o tym nikomu mówić, a mówił. Natomiast w dwu pozostałych przypadkach zarzutów nie było żadnych. Wyższe przeżycia były trzymane w dyskrekcji i zostały wyjawione zwierzchnikom tylko na ich wyraźne życzenie. To też zarzutów nie śmiano postawić. W obu tych przypadkach poproszono kleryków, aby zechcieli sami wystąpić bez podania powodu. Po prostu przełożeni nie wiedzieli, co z takimi ludźmi można zrobić. Nie umieli nimi pokierować. Bali się ich.

Podobny lęk panuje tym bardziej wobec osób, które mają rzeczywistą misję ogłoszenia czegoś światu. Chrystus wyrzucił ludziom sprzed dwu tysięcy lat: >>Biada wam...którzy

*budujecie groby proroków...i mówicie: Gdybyśmy byli za dni ojców naszych, nie byłibyśmy towarzyszami ich w (wylaniu) krwi proroków. A tak sami przeciwko sobie świadczycie, że jesteście synami tych, którzy proroków pozabijali<< (Mt 23;29-31). Otóż te słowa można zastosować do wielu współczesnych chrześcijan. Póki osoba mająca objawienia żyje, uprzykrza się jej życie, prześladuje, czasem zabija (Joanna d'Arc !). Po śmierci często takim osobom buduje się grobowce, ogłasza błogosławionymi lub świętymi. Prześladować proroka póki on żyje, zaś po śmierci otoczyć go uwielbieniem jest dwakroć korzystne. Żyjąca osoba posiadająca postrzeżenia ponadmysłowe może nam coś mieć do zarzucenia, więc jest dla nas niebezpieczna. Natomiast po śmierci nic nam już od niej nie grozi, a otaczając jej grobowiec opieką zabezpieczamy się przed zarzutami jej zwolenników. Wysoko postawiony duchowny pewnego liczebnego wyznania chrześcijańskiego wyznał przy obecności kilku teologów, że taka praktyka należy do zasad postępowania jego zwierzchników kościelnych i tłumaczył to tym, że ocenić właściwie dane objawienia można dopiero wtedy, gdy osoba je odbierająca albo już umrze, albo przynajmniej utraci dar kontaktu ze światami wyższymi, słowem gdy objawienia się skończą, gdy stanowią już tylko zamknięty, martwy zapis. Tymczasem Dzieje Apostolskie (11;27-30) dają nam przykład, że gdy jasnowidzący Agabus zapowiedział głód w Jerozolimie, chrześcijanie z Antiochii nie czekali aż ów Agabus umrze, lub przestanie prorokować, aby móc ocenić jego prorokowanie, ale korzystając z jego wyższych zdolności mogli z wyprzedzeniem posłać pomoc chrześcijanom jerozolimskim, co Pismo Święte pochwała. Podobnie, wypowiedź tegoż Agabusa została natychmiast wzięta pod uwagę, choć nie przeważała decyzji, przy planowaniu podróży apostoła Pawła do Jerozolimy (Dz 21;10-13).*

Zwlekanie z rozpoznaniem jakości objawień, z rozróżnieniem, co jest złudą, a co rzeczywistością, często ma tragiczne skutki. W końcu roku 1902 Mateczka miała objawiony >>Pokój całej Ziemi, jeśli przyjmie miłosierdzie<<. <sup>6</sup> Jednak miłosierdzie świat odrzucił. Dlatego w pięć lat później, w roku 1907 Mateczka miała objawienie, że będzie wojna światowa <sup>7</sup> i kazała się do niej mariawitom przygotować w specjalnych rekolleksjach, było to jedyne, co się jeszcze dało zrobić. Gdy Wojna Światowa chyliła się ku końcowi, grupa dzieci w Fatimie otrzymała żądanie, aby rzymski papież ofiarował Rosję Bogurodzicy. Możliwe, że wieść o żądaniu w ogóle nie dotarła do Watykanu, że została ukryta przed papieżem (zgodnie z teorią, że objawienie nie da się zweryfikować, póki ciąg objawień trwa). Losy demokratyzującej się wtedy Rosji wydawały się iść w dobrym kierunku. O powodzeniu lub niepowodzeniu leninowskiego zamachu stanu mogły zdecydować drobne nawet fakty. Dobre myśli, modlitwy, modlitwy wspólne tak wielkiej liczby ludzi, nad jakimi rozciągał władzę rzymski papież, mogły odpowiednio nastawić zwrotnicę dziejów. Żądania fatimskiego wówczas nie wypełniono. Leninowski zamach stanu osiągnął cel. Rosja na okres stulecia została oddana złym siłom.

Możemy się cieszyć, że pierwsi mariawici znali na tyle teologię mistyczną, że umieli ocenić objawienia Mateczki, gdy one trwały, a nie dopiero wtedy gdy Mateczka odeszła już ze świata widzialnego. Możemy się cieszyć, że niektóre wyznania chrześcijańskie pielęgnują jeszcze wiedzę pozwalającą odróżnić prawidłowe widzenie duchowe od mglistego wieszczania. Od nas zależy, czy ta wiedza nie zostanie zaprzepaszczone.

### **PRZYKŁADY ROZWIĄZAŃ**

Ludzie mający przeżycia nadmysłowe przeważnie nie zwierają się z tego nikomu. Czasem jednak chcą się poradzić i wykorzystują w tym celu spowiedź wiedząc, że spowiednik ich nie wyśmieje i nie rozgłosi. Trudno dziś znaleźć spowiednika, który by się nie spotkał z przypadkami jasnowidzenia na stopniu imaginacyjnym. Niestety wielu kapłanów czuje wtedy strach przed problemem.

Seminarium często nie nauczyło ich niczego w tej dziedzinie, albo - co gorsza - nauczyło błędnie. Niektórzy w takiej sytuacji starają się sprawę jakoś zbagatelizować. Inni uważają za swój obowiązek mówienie w penitenta, że podlega złudzeniu, że żadnych doznań ponadmysłowych nie przeżywa. Skutek bywa wtedy dwojaki. Penitent nie da sobie wmówić, że niczego konkretnego nie percypuje, tak jak człowiek widzący barwy nie da się przekonać całkowitemu daltoniście, że barw nie ma. Albo więc uzna swoje przeżycia za aberrację psychiczną, albo uzna księdza za stojącego mu na drodze do światła Bożego. Znajdzie tu więc jeden z patologicznych przypadków wyżej opisanych. Nie będą teoretyzował, jak w takich przypadkach **należy** postępować. Każdy przypadek jest inny. Aby zaś umieć ludzi z takimi problemami kierować odpowiedzialnie pod właściwe adresy, trzeba poświęcić sporo czasu na własne dokształcenie się w praktycznej teologii mistycznej, w anatomii i fizjologii duszy ludzkiej, w chrześcijańskiej wiedzy duchowej. Zamiast teoretyzowania podam dwa dobrze mi znane przykłady prawidłowych rozwiązań.

Pewien człowiek zaczął przeżywać poza jakimikolwiek narządami myślowymi pewne kształty, obrazy, wśród nich piękne pejzaże, postacie dziwnych istot, oraz dźwięki - te ostatnie często w postaci fonemów, słów lub całych zdań, czasem bezsensownych, czasem przeciwnie - wiele znaczących lub nawet o treści nakazującej. Jednocześnie zaczął przeżywać sny pełne symboliki, której sens usiłował dociec budową logicznych konstrukcji. Był przestraszony, że to początek choroby psychicznej. Bał się jednak oddać w ręce psychiatrów słusznie się obawiając, że zastosują wobec niego środki otepiające i wraz z objawami chorobowymi odbiorą mu ostrość umysłu. Światła osoba poradziła mu warszawskiego specjalistę doktora Kazimierza Dąbrowskiego, który będąc psychiatrą i neurologiem miał również rozeznanie w problemach mistyki i chrześcijańskiej wiedzy duchowej. Po przedstawieniu mu problemu i po przebadaniu usłyszał co następuje. „Umysł pański działa normalnie więc nie ma podstaw do obaw, że jest pan chory. Jeśli jednak pan w mówi w siebie, że to choroba umysłowa, spadnie pan rzeczywistość w taką chorobę. Również jeśli pan sobie w mówi, że postrzeżenia, które pan przeżywa mają głębokie znaczenie duchowe, że jest pan przez nie uprzywilejowany, stanie się pan z miejsca wariatem. Inni ludzie muszą płacić za bilety do kina (telewizji była jeszcze wtedy w powijakach), a pan ma kino za darmo. To wszystko co pan w ten sposób postrzega proszę traktować w tym samym sensie serio, jak się traktuje kino. Nie, nie należy tego lekceważyć. W kinie też może panu przyjsić pożyteczna myśl do głowy i to, co pan postrzega bez udziału zmysłów fizycznych, również może panu podsunąć coś pożytecznego. Ale niczego, co pan widzi i słyszy nie należy traktować poważniej niż kwestję usłyszaną podczas seansu kinowego.” Człowiek zastosował się ściśle do tych wskazówek. W ciągu przeszło czterdziestu lat pewne percepcje nabrały większej wyrazistości i czasem daje się z nich wyciągnąć korzyści. Inne zanikły. Pracuje nadal w swoim rzemiośle i jest praktykującym chrześcijaninem. O swoim „kinie” zwierzył się w zaufaniu tylko kilku najbliższym przyjaciołom.

Do jednego z kapłanów zgłosił się mariawita, znany z pobożności twierdząc, że objawione mu zostało zadanie rozszerzenia mariawityzmu na całą Polskę. Że w tym celu polecono mu napisać odpowiednie orędzia do najwyższych władz partyjnych (rzecz się działa w czasach PRL-u) i Kościoła Rzymskiego i zapewniono go, że to odniesie skutek. Po spokojnej, dłuższej rozmowie kapłan nabrał pewności, że nie było to złudzenie, ale rzeczywista percepcja na poziomie imaginacyjnym. Zarazem treść i okoliczności przeżycia wskazywały, że pochodzi ona raczej z podejrzanego źródła. Kapłan przedstawił to szczerze parafianinowi. Ten jednak twierdził, że niemożliwe, aby tak wspaniała istota, z jaką przeżył spotkanie, mogła być na usługach złego. W tej sytuacji kapłan zaproponował parafianinowi wystawienie objawionej treści na obiektywną próbę. Ponieważ istniało zapewnienie, że orędzia odnoszą skutek, należy je napisać i wysłać do właściwych osób. Skutek może być dwojaki. Albo się przywódcy partyjni i kościelni zastosują do orędzia, albo zaczną prześladować nadawcę. I w jednym i w drugim przypadku będzie należało uznać, że memoriał skutek odniósł. Jeśli natomiast rzecz zostanie w ogóle nie zauważona, wypadnie przyjąć objawienie za podsunięte przez zwodnicze moce. Parafianin się zastosował do tego. Więcej na ten temat z kapłanem nie rozmawiał, pozdrowiał go tylko nadal przyjaźnie. O jakimkolwiek skutku niczego słychać nie było. Zmarł w kilka lat później pozostawiając po sobie pamięć pobożnego i pożytecznego członka parafii.

## ZAMIAST PODSUMOWANIA

Przeglądałem kolejne zeszyty pism *Orędzie końca czasów* i *Niewiasta zwycięży* związane z sanktuarium Boga Ojca w Skoczowie. Oglądałem fotografie wizjonera Bartka w ekstazie w czasie tłumnego nabożeństwa oraz także fotografie siostry Jadwigi. Czytałem objawione orędzia Boga Ojca, Pana Jezusa, Matki Bożej... Jest tych orędzi wiele. Opublikowano nawet *Specjalne orędzie Boga Ojca*. Czyli, że w Skoczowie nastąpiła już klasyfikacja orędzi, ich podział na zwykłe i specjalne. W niepełnym zbiorze czasopism z roku 1999 znajduję około 50 gazetowych stronich samych objawionych orędzi. Czytam je i nie znajduję w ich treści niczego złego, przeciwnie wezwania do pobożności, do porzucenia grzechów i nałogów. Rozmawiam z osobą, która przeżyła jedno z takich nabożeństw. Zwróciło jej uwagę, że orędzie było dyktowane do licznych magnetofonów zmienionym, nie własnym głosem, głosem jakby innej osoby niż ta, która trwała w ekstazie - rzecz charakterystyczna dla seansów mediumistycznych. Czytałem wydaną w 50000 nakładzie ulotkę napisaną przez religijnych materialistów szkalującą Olawę i Skoczów. Coś tu się wdarło z obu stron nieprawidłowego. A przecież Olawa zaczęła się pięknie. Tam była prawdziwa atmosfera świętej ciszy, pobożności, tam były prawdziwe, uzdrowienia. O jednym z nich mam dokładną relację aż trojga świadków. To było wtedy, gdy pan Domański pozwolił odpawić w prymitywnej wówczas altance Mszę Świętą bratu kapłanowi Polikarpowi. Później już mariawitom nie pozwalał. Przestraszył się kogoś czy czegoś.

Rozmawiałem swojego czasu z siostrą Joanną - mariawitką pamiętającą jeszcze czasy ukrytego zgromadzenia sióstr. Pytałem, jak wyglądała Mateczka gdy miała widzenia, gdy była w ekstazie. Siostra Joanna popatrzyła na mnie z serdecznym uśmiechem i wyjaśniła, że siostry bardzo późno się dowiedziały, że ich ukochana przełożona ma objawienia. Owszem, gdy się dowiedziały, były ciekawe w których momentach Mateczka coś słyszy, widzi. Obserwowały. Raz Mateczka w czasie odmawiania brewiarza, na chwilę stała się jakby nieobecna. Czy się po prostu zamyśliła, czy to właśnie była ekstaza? Innym razem - też w czasie brewiarza - Mateczka chwyciła się klęcznika, jakby się bała pofrunąć. Siostra Joanna przypuszczała, że to mogła być właśnie chwila percepcji nadmysłowej, a mógł też być nagły ból. Ale przecież pytać nie śmiała. Nie, Mateczka nigdy nie uzewnętrzniała swoich przeżyć. Tę dawną rozmowę wspominam, gdy oglądam opublikowaną fotografię zrobioną w prywatnym mieszkaniu siostry Jadwigi ze Skoczowa w czasie ekstazy. Wiadomo więc było, że będzie ekstaza, fotograf czekał z gotowym aparatem. Wszystko jest zakomponowane plastycznie jak do tradycyjnego świętego obrazka.

Nie badałem sprawy, nie wiem co tu jest błędne. Ale widzę w każdym razie błąd ze strony tych, którzy byli odpowiedzialni za duchową opiekę na tych terytoriach, gdzie się rozpoczęły dzieła wydarzenia nie mieszczące się w pojęciach świata fizycznego. Widać sytuacja przerosła ich zbyt prymitywne przygotowanie do kapłaństwa.

brat Paweł

<sup>1</sup> G. Hillerdal i B. Gustafsson *Oni widzieli Chrystusa*. Po polsku książka się ukazała najpierw w odcinkach w rocznikach 1982 i 1983 *Mariawity*, a potem - w wydaniu książkowym wydawnictwa Arche, Kraków 1994, 112 str.

<sup>2</sup> *Wyjątki z objawień* akapit 7.

<sup>3</sup> Na przykład R.Frieling *Das heilige Spiel* Stuttgart 1925 64 str., tamże o objawieniach wyższych stopni.

<sup>4</sup> R.Steiner *Anthroposophie als Empfindungs- Erkenntnis- und Lebensgehalt* Berlin 1912 i w innych pismach. V.Tomberg w *Inner Development* Spring Valley, 1983 na str. 43-54; tamże o objawieniach wyższych stopni.

<sup>5</sup> *Początek zawiązku zgromadzenia kapłanów*, akapit 48.

<sup>6</sup> tamże, akapit 64.

<sup>7</sup> *Wyjątki z objawień*, akapit 50.

## WAŻNA POWINNOŚĆ

Każdy człowiek, prawie od dzieciństwa, obciążony jest obowiązkami na miarę jego umiejętności i możliwości. Jednym z nich jest moralne zobowiązanie do pogłębiania wiedzy o idei, którą się wyznaje. I tak chrześcijanin ma zakodowany obowiązek ćwiczenie się w nauce Jezusa Chrystusa przez modlitwę i praktykę chrześcijańskiego życia codziennego. Człowiek, któremu to jest obce, będzie chrześcijaninem tylko z nazwy. Nie sposób także inaczej określić osobę, która formalnie przynajmniej się do członkostwa rodziny mariawickiej niewiele wie o zasadach, które legły u podstaw tego kierunku w chrześcijaństwie. Poznać zaś te zasady, to nie tylko być świadomym chrześcijaninem, ale także świadomym, rzeczywistym mariawitą.

Zgłębiając treści Pisma Świętego, rozważając i praktykując nauki tam zawarte, a dane człowiekowi przez Boga, chrześcijanin będzie się stawał godnym synem Bożym. Mariawita, poznając ponadto treść Objawień Mateczki, a także praktykując w życiu zalecenia dane przez Założycielkę, może się dopiero uznawać za świadomego członka wspólnoty mariawickiej, powołanej do szczególnych zadań w Kościele Powszechnym. Tym samym może wypełnić swoje ziemskie powołanie.

Te rozważania mogą się wydawać oczywiste i tym samym zbędne, a wypowiedzi o rzeczach zbędnych budzą zdziwienie i zniechęcenie czytających. Jednak przypomnienie tych oczywistości uważam za konieczne. W praktyce spotykamy ludzi uznających się za chrześcijan, którzy nie znają Pisma Świętego. W rodzinie mariawickiej ze znajomością Pisma Świętego może nie jest najgorzej, choć też bywa różnie, natomiast można spotkać osoby, które nie poznały Objawień Mateczki. Te fakty nie mogą być bagatelizowane.

Nie może mariawita, uznający się w swoim przekonaniu za rzeczywistego członka tego ruchu religijnego, znać treści Objawień Mateczki tylko ze źródeł pośrednich. Nie może poprzestać tylko na tym, co usłyszy od innych. Nie jest to usprawiedliwieniem, że o treści Objawień słucha podczas nauk kościelnych. Powiedział święty Augustyn, że w dziedzinie duchowości >>człowiek nie może niczego nauczyć innego człowieka; może mu tylko dopomóc znaleźć prawdę we własnym sercu<<. Stąd płynie wniosek o bezwzględnej konieczności poznania tego, co przekazała Mateczka ze swoich Objawień. Mogę słuchać komentarzy wygłaszanych przez innych ludzi o istocie ruchu mariawickiego, mogę czytać rozprawy na ten temat. Wszystko to będzie mi pomocne podczas lektury Objawień. Ale samej tej lektury nie zastąpi żaden komentarz, ani relacja osoby trzeciej.

Nie będę odkrywcy pisząc, że te Objawienia nie są lekturą łatwą. Ładunek wiedzy mistycznej w nich zawarty, świadectwa wielkiej męki duchowej przeżywanej przez Mateczkę, są trudne do pojęcia dla umysłu nieprzygotowanego. Dziedzina mistyki nie jest powszechnie znana, a w minionym okresie była spychana na margines wiedzy o człowieku i przesłankach koniecznych do poznawania Boga. Budzi ona obawy u wielu ludzi. Obawy wynikają z niezrozumienia problematyki życia mistycznego i z nawarstwionych przekłamań.

Biorąc po raz pierwszy tekst Objawień do ręki, każdy winien o tym pamiętać i dobrze by się stało, aby lekturę tę poprzedził zgłębieniem tego, co napisano o Objawieniach Mateczki w publikacjach mariawickich. Zdając sobie sprawę, że tego rodzaju zalecenie jest trudne do realizacji zważywszy, że publikacje te nie mają charakteru zwartej, więc poszukiwanie ich jest utrudnione. Nie można jednak ze względu na tę trudność zaniechać lektury Objawień. Nawet nieprzygotowane wglębienie się w ich treść i indywidualne, duchowe przeżywanie

zapisków Mateczki będzie prowadziło - mimo żmudności - do poznania esencji Objawień. Antoni Czechow napisał, że >>powołaniem każdego człowieka jest działalność duchowa, ciągle szukanie prawdy i sensu życia<<. Uporczywe, indywidualne przedzieranie się przez nieraz trudny do pojęcia tekst Objawień, będzie odpowiedzią na to ludzkie powołanie do doskonalenia. Nie wyobrażam sobie człowieka mieniącego się mariawitą, któremu obce będą Objawienia, lub który nie będzie doceniał ich wagi. Brak kontaktu z Objawieniami lub zaniechanie lektury Pisma Świętego będzie skutkowało w sumie odchodzeniem od mariawityzmu i od wiary chrześcijańskiej. Pamiętajmy, co o wyobcowaniu ze środowiska napisał polski działacz Oświecenia Franciszek Bohomolec >>Z umysłami ludzkimi to się dzieje, co z drzewami ogrodowymi: choćby były najlepszego szczeplu, do lasu przeniesione - dziczeją.<< Nie spowodujmy „zdziczenia” - odrętwienia naszych umysłów na sprawy wiary i ideałów przekazanych przez Mateczkę.

brat Jerzy

## ORGANISTA – TO BRZMI DUMNIE

Mam nadzieję, że czytelnicy wybaczą mi tę parafrazę słynnego powiedzenia Maksyma Gorkiego >>człowiek - to brzmi dumnie<<, ale do napisania tego artykułu skłonił mnie list otrzymany od profesora doktora habilitowanego Jerzego Gołosa. Jest on autorytetem w dziedzinie organów i muzyki organowej. List dotyczył dawnej parafii w Warszawie przy ulicy Szarej. Profesor pytał się, czy w tym kościele były organy. Dla wyjaśnienia czytelnikom chciałbym dodać, że profesor Gołos jest w tej chwili w trakcie pisania monografii na temat organów w kościołach warszawskich. Ponieważ w tej sprawie nie byłem zorientowany, napisałem dwa listy - do Biskupa Naczelnego naszego Kościoła i do proboszcza parafii warszawskiej. Otrzymałem tylko odpowiedź od Biskupa Naczelnego M. Włodzimierza Jaworskiego.

Profesor w swym liście, oprócz tego, zachęcał mnie abym się skupił na opracowaniu tematu o muzyce sakralnej w Kościele Mariawitów. Pisze między innymi, że z moim przygotowaniem muzycznym i znajomością środowiska, byłoby to bardzo łatwe. Dał mi nawet w punktach plan takiej pracy, gdzie na przykład w punktach 5 i 6 miałbym omówić problem szkolenia mariawickich organistów i chórmistrzów i problem nauki śpiewów liturgicznych kleryków w seminarium, a poza tym wykaz nazwisk organistów i ich dokonań artystycznych. W tym miejscu jednak - jak się to mówi popularnie - zaczynają się schody. Bo o ile o naszej twórczości na polu muzyki sakralnej można sporo napisać, że wymienię choćby sześć Mszy na chór i sporo pieśni kościelnych, co do których wiemy, kto je napisał, to temat organistów i chórmistrzów jest „czarną dziurą”. Nic nie wiemy, może poza kilkoma nazwiskami, które później wymienię.

Niewątpliwie w początkach działalności naszego Kościoła przy parafiach byli organiści i ciągłość ich pracy byłaby zachowana aż do czasów współczesnych, gdyby nie polecenie wydane przez ówczesne zwierzchnictwo naszego Kościoła. Otóż pewnego dnia wydano zarządzenie, aby we wszystkich naszych parafiach zwolnić, usunąć organistów. Wiem to od mojego ojca, który wtedy był kapłanem naszego Kościoła. Na miejsca usuniętych organistów polecono obsadzić siostry zakonne, które w Płocku pokończyły krótkie kursy pod kierunkiem siostry Salomei Elszyk. Od tego momentu zaczął się powolny spadek poziomu życia muzycznego w naszych kościołach. W tym wypadku absolutnie nie winię sióstr, którym polecono zastąpić organistów. One mimo swych chęci i zapału nie były w ogóle do tego przygotowane, a w przeważającej części brakowało im podstawowego wykształcenia muzycznego.



W związku z tym zarządzeniem, organiści przeszli do innych zawodów, albo do innych kościołów, a tych paru pasjonatów, którzy pozostali, musiało sobie poszukać innej pracy zarobkowej aby grać w naszych kościołach. Z tych, co pozostali znałem osobiście tylko dwóch - brata L.Rokickiego z Łodzi i brata Skwiecińskiego z Ceglowa. Organista z Łodzi, aby mieć środki na utrzymanie swojej pięcioosobowej rodziny, zmuszony był się zająć naprawianiem i strojeniem fortepianów i pianin. Ale praca jego w parafii była tak dobra, że gdy w roku 1957 zacząłem prowadzić chór w Łodzi, to jego trzonem były śpiewaczki i śpiewacy przez niego wychowani, między innymi Dominika i Juliusz Rutkowski, Lucyna i Wincenty Goncerzowie oraz Leokadia Gocąlek.

W parafii Ceglów brat Skwieciński musiał się zająć pracą na roli. Pamiętam, że kiedy ucząc chór w parafii Grzmiąca potrzebowałem melodii i nut do niesporów żałobnych, które tam były śpiewane pierwszego listopada, to właśnie od niego je otrzymałem. Widziałem też u niego zeszyty na chór pisane bardzo ładnym pismem, co było dowodem jego gorliwej pracy na tym stanowisku. Wymieniam tylko te dwa nazwiska, które znam. O ile ktoś zna jeszcze inne - z przyjemnością o nich napiszę.

Z tego, co tu napisałem widać, jak przez fatalne zarządzenie przerwano u nas ciągłość tradycji i pracy organistów, co się stało przyczyną stanu jaki obecnie obserwujemy w naszych parafiach. Oczywiście i dziś w niektórych parafiach są organiści, ale na temat ich pracy napiszę trochę później.

To przerwanie ciągłości odbiła się niekorzystnie w kilku dziedzinach kultury muzycznej w naszych parafiach. Najgorszym było to, że z powodu braku wyszkolonych muzycznie organistów, melodie naszych śpiewów liturgicznych zaczęły się w poszczególnych parafiach coraz bardziej różnić. Weźmy na przykład hymn *Ciebie Boga chwalimy*, który w całym Kościele powinien być śpiewany jednakowo Tymczasem nawet w sąsiadujących ze sobą parafiach jest śpiewany z różnymi drobnymi lub większymi zmianami. Wynikło to z podstawowej sprawy, braku materiałów nutowych, na których mógłby się oprzeć organista - gdyby taki był. I tak, rok za rokiem, wierni nie znając właściwych melodii zaczęli je po swojemu zmieniać. Dopiero w roku 1983 wydałem tekst nutowy tego hymnu i rozproszdziłem w niektórych parafiach, ale to już było o kilkadziesiąt lat za późno. To samo się odnosi do hymnu *Przybądź Duchu*. W przypadku zwykłych pieśni dopuszczalne są regionalne zmiany niektórych melodii, ale w przypadku kanonu, do którego zaliczają się te dwa hymny, powinno to być niedopuszczalne.

Następną stratą była stagnacja w rozwoju kultury muzycznej w naszych parafiach. Któż miał bowiem uczyć śpiewać naszą młodzież? A okazji było przecież sporo, bo oprócz uroczystych świąt kościelnych były jeszcze wystawiane przez młodzież jasełka w okresie Bożego Narodzenia, były święta parafialne i okolicznościowe akademie w parafiach z okazji imienin proboszcza. Wspominam takie akademie w Łodzi i w Lipce, kiedy tam prowadziłem chór kościelny. A trzeba było śpiewać pieśni nie tylko kościelne. Pamiętam też, że w roku 1960 w Łodzi w Wielki Piątek, zamiast wieczornej adoracji chór wykonał pasję według świętego Mateusza. Nie wątpię, że i w innych parafiach mariawickich odbywały się podobne imprezy okolicznościowe, ale to były tylko nieliczne wyjątki w naszej smutnej rzeczywistości.

Na zakończenie chciałbym napisać kilka uwag na temat odpowiedzialności, jaką powinni mieć ludzie, którzy obecnie grają w naszych parafiach. Niewątpliwie warunki mają bardzo trudne, wynikające nieraz z małej liczby wiernych, ale to nie zwalnia ich z konieczności rzetelnego wywiązywania się z obowiązków. Stanowisko to wymaga usilnej pracy nad sobą i swoim warsztatem. - czyli znajomością liturgii i wszystkich ceremonii kościelnych. Kiedy ja zaczynałem w roku 1957 pracować z chórem w Łodzi i grać w kościele, to pomimo

tego, że miałem ukończone wyższe studia muzyczne, przez wiele lat musiałem poznawać tajniki gry podczas nabożeństw w kościele, a najlepszą moją nauczycielką była doświadczona chórzystka łódzka pani Lucyna Goncerz.

Bycie organistą to nie jest zawód, ale jest to misja i wymaga wiele samozaparca i ustawicznej pracy, nieraz bez oglądania się na korzyści materialne. Więcej pracy trzeba, gdy mamy w parafii chór wymagający ciągłych prób - najmniej raz w tygodniu. Wszędzie, gdzie prowadziłem chóry kościelne, były próby co tydzień. W Łodzi odbywało się to w dzień powszedni, a w Lipce, Dobrej i Grzmiącej po, albo przed nabożeństwem. Kiedy organizowałem chór w parafii wiśniewskiej, to przyjeżdżałem raz na miesiąc na trzy dni, od piątku do niedzieli, i lekcje trwały wieczorami po kilka godzin. Z tym, że miejscowy organista, brat Włodzimierz Rek robił lekcje w pozostałe niedziele. Gdy się lekcje chóru odbywają tylko przed większymi świętami to taki chór upada powoli w ciągu kilku lat. Kiedy w roku 1982 na prośbę proboszcza, księdza Jabłońskiego zacząłem organizować chór, ustępujący organista zapewniał mnie, że mi się to nie uda, gdyż nie ma materiału na śpiewaków. A ja przez rok czasu przerobiłem z nimi cały rok kościelny i w roku 1983 chór ten śpiewał w Płocku na 15.sierpnia. Nie wierzymy więc gdy nam tłumaczą, że śpiewacy nie chcą przychodzić na lekcje i próby, bo to nie jest prawda.

Chcę zapewnić, że moim celem nie była chęć wytykania błędów, lecz tylko troska o poziom muzyki kościelnej i przypomnienie tego, że wszystko co robimy powinno mieć na celu tylko chwałę Przenajświętszego Sakramentu i cześć Matki Boskiej Nieustającej Pomocy,

Stanisław Jaloński

## OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORAŁEM:

### „Ja poczekam...”

Nie pamiętam ani które to były Aleje - Ujazdowskie, Jerozolimskie czy Szucha - ani jaka to była pora roku, ani wreszcie dokąd tymi Alejami jechałyśmy z matką taksówką. W każdym razie było ciepło, słonecznie, a drzewa stały całe w liściach (zielonych, czy kolorowych?). Samochody miały wtedy inny kształt, były raczej prostokątne, a przede wszystkim wyższe. Ja zaś byłam jeszcze dostatecznie mała, by móc w taksówce stać. W ogóle we wszystkim co się toczyło na kółkach - w Kolejce Wilanowskiej, w pociągu z Warszawy do Ciechocinka, w tramwaju i wszelkiego rodzaju samochodach - uwielbiałam jeździć na stojąco. Staralam się stać na baczność i wyobrażałam sobie, że jest wojna, a ja, sanitariuszka, „mknę” na pomoc rannym...

Ale do wojny było jeszcze - ho, ho! - kawał czasu...

Na razie zobaczyliśmy z daleka staruszkę, stojącą na krawędzi chodnika i widocznie bojącą się przejść przez jezdnię. Większego ruchu na niej nie było, ale kobieta wyraźnie nie miała odwagi zejść z krawężnika.

Tymczasem podjechaliśmy bliżej i stanęły, bo policjant zatrzymał ruch, robiąc w stronę staruszki uprzejmy gest, by przeszła. Teraz można było przyjrzeć się jej.

Nie wysoka, trochę przygarbiona, o okrągłej, miłej i mile uśmiechniętej twarzy. Ubrana była jak tak zwana kobieta prosta, to znaczy - w przybliżeniu - po wiejsku. Ale tylko w przybliżeniu. Jeśli bowiem naprawdę przyjechała ze wsi - na co wskazywało jej onieśmienie wobec ruchu na jezdni - to na okazję wizyty w Warszawie wystrzoiła się tak, by wyglądać na „miastową”. W sumie podobna była do jesiennego liścia: kolorowy, połyskujący w słońcu, jakby cieszył się swymi barwami.

(A może wtedy, w tych Alejach, to była jednak właśnie jesień? Jak owa babcia - pogodna i uśmiechnięta?)

Zapraszającego do przejścia przez jezdnię gestu policjanta starszka widocznie nie zrozumiała, może go nie zauważyła albo nie wzięła do siebie. Stała nadal, przyglądając się ludziom i, znieruchomiałym nagle samochodom. Wcale nie przypuszczając, że to dla niej tak przystanęły.

- Proszę, niech pani przechodzi! - powiedział policjant głośno, by stara kobieta usłyszała.

Tym razem pojęła o co chodzi i, uśmiechając się do policjanta, powiedziała:

- Dziękuję, ja poczekam, ja poczekam.

Policjant dał znak i samochody ruszyły. Widziałam, jak w niektórych z nich ludzie oglądali się na babcie. Ja też. Odwróciłam się plecami do kierunku jazdy i, przez tylną szybę taksówki, patrzyłam na coraz bardziej malejącą, nikszącą w oddali - i tak przecież drobną - postać. Stała. Może w nadziei i przekonaniu, że źródła samochodów, jadących w dwie strony i pojawiających się nie wiadomo skąd - w końcu się wyczerpią, a wtedy ona, nie zwracając nikomu głowy zatrzymywaniem ruchu, będzie mogła spokojnie i bezpiecznie przejść na drugą stronę ulicy.

Zgodnie z zakorzenionym u nas zwyczajem dzielenia się wrażeniami dnia, opowiedziałymy ojcu o zabawnym wydarzeniu z babcią. Pośmiał się trochę, ale potem, przez długie czasy, ile razy wahałam się, czy w danym momencie można bez obawy wejść na jezdnię - ojciec, pokpiwając z mojej ostrożności, mówił:

- Ja poczekam, ja poczekam,,

I tak ten obrazek utrwalił mi się w pamięci.

Minęło kilkadziesiąt lat. Przez świat przewała się wojna (na której nie byłam sanitariuszką, ani w ogóle niczym) i przewróciła go - świat - do góry nogami. Gdy się skończyła - prawie nikt i nic nie było na dawnym miejscu ani nie zostało się takie samo. Samochody teraz są też inne: Stać się w nich nie da. Zresztą, urosłam no i zestarzałam się.

Nie ma najmniejszego sensu zastanawiać się, jaki los mógł spotkać policjanta, który kierował ruchem w Alejach owego rozslonecznionego dnia, któregoś tam roku na długo przed kataklizmem. Ani pasażerów samochodów, które on zatrzymał. W skrócie i uproszczeniu można powiedzieć, że albo wojnę przeżyli, albo nie, zaś to drugie mogło się stać na tysiące sposobów. I nie warto również snuć przypuszczeń co do losów babci, dla której samochody te przystanęły, by mogła przejść na przeciwny chodnik, a ona z tego nie skorzystała...

\* \* \*

A mnie się zdaje, że ona wciąż tam stoi. Jezdnią pędzą sznury najprzeróżniejszych „wozów” - jak się teraz nonszalancko mówi o samochodach (ale tylko o tych wspaniałych; mnie się zaś czasem zdaje, że w tej nonszalancji kryje się - może nawet podświadoma - tęsknota za... wozami ! za ich epoką, za ich światem...). Stojącej na krawężniku starszki nikt z jadących tymi pojazdami nie zauważa. Nie mają czasu rozglądać się na boki, bo ze wszystkich sił starają się wyprzedzić jeden drugiego.

A ona stoi i czeka. Ich niewyczerpane - zda się - źródło może się wreszcie kiedyś wyczerpie? Przecież bez końca nie ma nic. Przynajmniej na tym świecie.

Pisane w Oborach pod Warszawą  
7.IV.1995.

Katarzyna Witwicka



## LISTY DO REDAKCJI



### ZANIK POTRZEBY KULTU

Chętnie czytam Wasze pismo. Nie zawsze się zgadzam z poglądami autorów, ale odpowiada mi forma przekazu - jej dostosowanie do współczesności, jej język.

Przekazuję mój własny problem związany z kultem:

Współczesny człowiek nie czuje potrzeby składania ofiar, a w związku z tym ma trudności z przeżyciem ofiary Mszy Świętej, ze zrozumieniem ofiary Chrystusa. We mszy uczestniczy tylko dla wypełnienia przykazania kościelnego. Nie myślę tu o „niechęci do składania ofiar”, raczej o obojętności.

W odległej przeszłości składano ofiary balwankom, holdy nożnym, a teraz to się daje okup lub łapówki, a o rządzących rozprawia bez szacunku.

Mam nadzieję, że właściwie dostrzeżecie mój problem

Jolanta

Zachęcamy czytelników do zastanowienia się nad ważnym, poruszonym tu problemem i napisania do nas. Chętnie zamieścimy

Redakcja

### RECENZJE, POLEMIKI

## MATECZKA PRYWATNIE

Tego problemu zapewne nie odczuwają osoby urodzone w rodzinach mariawickich. Tam - jak zauważyłam - wyraz 'Mateczka' jest pewnego rodzaju „pojęciem pierwotnym”. Każdy ma to pojęcie ukształtowane jakoś z dzieciństwa i nie musi się zastanawiać, „jaka ona była”. Inaczej jest z nami, którzy do Dzieła Miłosierdzia przystąpiliśmy jako dorośli ludzie, a tym bardziej z tymi, którzy przyjęli Dzieło Miłosierdzia, ale pozostali w swoich „rodzinnych” wyznaniach i chcą mariawityzm widzieć wewnątrz i na tie całości Kościoła Powszechnego. Nie jest możliwe, aby Mateczka miała dla nas pozostać tylko anonimową autorką objawień, lub abstrakcyjną mistrzynią Dzieła. Chcemy wiedzieć jaką ona była nie tylko jako wybrana Święta Boża w chwilach wlotów mistycznych, lub w duchownym urzędzie przełożonej generalnej sióstr, ale jakim była człowiekiem. Jaki miała charakter, jakie zamiłowania, jakie osobiste cechy...

Ludzie znający osobiście Mateczkę chyba już wszyscy są na tamtym świecie. Opublikowane wspomnienia o niej, pochodzące z kręgów mariawickich są obciążone bezkrytycznym uwielbieniem, zaś to, co napisali jej wrogowie nie wytrzymuje krytyki nawet jeśli wziąć pod uwagę choćby tylko imputowane jej zewnętrzne okoliczności życia. Do tego i jedne i drugie publikacje są dziś prawie niedostępne. Dotąd nie zdołałam, na przykład, dotrzeć do żadnej kopii rękopisu lub maszynopisu życiorysu Mateczki napisanego przez biskupa Jakuba Próchniewskiego, zaś nadzieja na doczekanie ukazania się tego dzieła w postaci książkowej załamała się zupełnie.

Dlatego z niezmierną radością wypada powitać dwa artykuły Władysława Stanisława Gintera w *Notatkach Płockich* poświęcone psychologicznemu przedstawieniu postaci naszej Założycielki<sup>1</sup>. Nie będę streszczała tej pracy. Niech ją każdy sam przeczyta. Powiem tyle, że można w niej znaleźć mało znane fakty z życia Mateczki, celne uwagi o sposobie w jaki reagowała na różne wydarzenia, niektóre mniej spopularyzowane fakty z dziejów mariawityzmu

i ciekawe fotografie, na przykład zdjęcie Mateczki w ciemnym habicie felicjanek, w jaki ją gościnnie przyodziano z okazji składania ślubów wieczystych w roku 1896, a więc w czasach, gdy jako przełożona zgromadzenia skrytego na co dzień nie chodziła w habitach.

Z dostępnych sobie opublikowanych i nieopublikowanych tekstów dotyczących Mateczki autor niezmiernie pracowicie wybrał te fragmenty, pojedyncze zdania, lub nawet oddzielne zwroty i określenia, które coś mówią o psychicznym ukształtowaniu Mateczki. Na ich podstawie udało mu się odtworzyć (i przy końcu streścić w 17 punktach) jej wewnętrzny portret, jako osoby wolnej od jakiegokolwiek hipokryzji, zbornej, aktywnej, odpowiedzialnej, rozważnej, punktualnej, doprowadzającej konsekwentnie do końca zamierzone działania; osoby, która w pełni panowała nad emocjami. Ten wizerunek poparty dziesiątkami cytów robi wiarygodne wrażenie, choć przyznam że ja, która wprawdzie wiem od dawna, że prawdziwa mistyka nigdy się nie łączy z egzaltacją, że prawdziwi mistycy nie wyglądają tak jak na barokowych figurach, widziałam dotąd w Mateczce raczej osobę zamkniętą w sobie, rozmodloną i zatopioną w duchowych pociechach. Z opublikowanych listów Mateczki wiedziałam, że się interesowała sprawami politycznymi, ale przedstawiony przez Gintera fakt, że z zainteresowaniem pytała o losy Śląska w przeddzień swej śmierci, gdy nie tylko wątroba, ale całe jej ciało było już zmasakrowane przez chorobę nowotworową (a środków przeciwbólowych nie przyjmowała!), otwarł mi oczy na zupełnie dla mnie niespodziewane cechy Mateczki. Nie mogę się tylko zgodzić z autorem gdy pisze >>>Z analizy zebranych materiałów źródłowych wylania się postać błogosławionej Marii Franciszki Kozłowskiej, jako osoby o typowej męskiej aktywności. dla której nie istniały jakiegokolwiek trudności, ograniczenia albo przeszkody realizacyjne, co do których była wewnętrznie przekonana, że dzieła te pochodzą od Boga<< (podkreślenie moje). Nie jestem „feministką”, a zwłaszcza denerwuje mnie tak dziś popularna w Stanach Zjednoczonych „feministyczna teologia”. Nie mniej pamiętam z psychologii, że wierność przyrzeczeniom, trwałość w zdążaniu do celu, wytrwałość wśród przeciwności jest raczej pozytywną cechą kobiet niż mężczyzn. Zresztą z całej pracy Gintera Mateczka się wylania w najbardziej pozytywnym sensie, w postaci najbardziej zbliżonej do ideału, jako typ w pełni kobiecy. Myślę, że ta „męskość” w określeniu Mateczki, choć powtórzona aż dwa razy w tekście, jest prostym lapsusem. Można tu mówić o „męstwie”, ale nie o „męskości” autorowi zarzucić i inne niedostatki pracy: chociażby to, że słabo tylko powiązał osobowość ziemskiej kobiety z przeduchowioną osobowością świętej, a to przecież była ta sama istota. Można mu zarzucić, że nie wykorzystał wszystkich dostępnych źródeł, jak na przykład jedyńskich prywatnych listów Mateczki odnalezionych w latach dziewięćdziesiątych w archiwum błogosławionego Honorata. Można się zastanawiać, czy się autor zawsze właściwie domyśla przyczyn dla zaistniałych skutków. Ale wiemy, iż psychologia świętych jest jedną z najtrudniejszych dyscyplin psychologicznych i chyba nie ukazała się ani jedna praca z tego zakresu, która nie byłaby silnie krytykowana jeśli nie z jednego, to z innego punktu widzenia. Tu zrobiono pierwszy, jakże ważny i jakże od dawna oczekiwany, krok w przybliżeniu nam wszystkim ludzkiej postaci tej istoty, która po raz pierwszy zapoznała świat z Dziełem Miłosierdzia Bożego. Za to należy się autorowi wielka wdzięczność, a to, czego omawianej pracy nie dostaje, mogą w przyszłości uzupełnić inni. Temat został wreszcie poruszony, a teraz można go dalej uzupełniać i rozwijać.

W notce redakcyjnej W.S.Ginter jest określony jako publicysta mariawicki. W moim, jeszcze stosunkowo krótkim, mariawickim życiorysie nigdy się dotąd z jego publicystyką nie spotkałam. Zapewne publikuje ją - tak jak artykuł tu omówiony - w prasie pozamariawickiej. Zastanawiam się, czy to dobrze, że się również i ta praca ukazała w *Notatkach Plockich*, a nie na przykład w powszechnie czytany *Mariawicie*. Z jednej strony dobrze, bo w ten sposób nie tylko mariawici mogą się zapoznać z tą poważną pracą o postaci Mateczki. Z drugiej - źle, bo mało kto z mariawitów czytuje *Notatki Plockie*. Do mnie wiadomość o tym artykule dotarła całkiem przypadkowo z innej części kraju. Ale w końcu *Notatki Plockie* - jak się mogłam przekonać - są do przejrzania w większych bibliotekach naukowych na terenie całej Polski, a więc praktycznie - dostępne dla wszystkich, którzy zechcą podjąć trud, aby do nich dotrzeć.

Tatiana Romenko

<sup>1</sup> Władysław Stanisław Ginter *Błogosławiona Maria Franciszka Kozłowska (szkic do portretu psychologicznego postaci)*. cz. I *Notatki Plockie* Nr. 1/182 2000 str.7.-13. i cz.II tamże Nr 2/183 2000 str.38.-43..

## W CO WIERZĄ RÓŻNI KATOLICY ?

Książka oprócz krótkich wstępów składa się prawie z samych tekstów wyznań wiary, katalogów tego, w co wierzyć nie należy, oraz innych dokumentów oryginalnych. Jest to drugi tom serii wydawniczej *Wyznania Wiary* zatytułowany *Katolicyzm*<sup>1</sup>, który zawiera dane o doktrynie rzymskiego katolicyzmu, utrechckiego starokatolicyzmu, mariawityzmu (historycznego i obu kościołów działających obecnie w Polsce), różnych wyznań unickich (greckich, ormiańskich, jakobickich, a nawet maronitów), Bractwa św. Piusa X (tak zwanych lefebrystów) oraz katolicyzmu liberalnego, pod którym się tu rozumie nie Kościół Liberalno-Katolicki, ale ruchy liberalne wewnątrz katolicyzmu rzymskiego. Autorem jest znany czytelnikom *Pracy* Marcin Karas, a w przedmowie są podziękowania również dla duchownych mariawickich. Tomy I i III napisane są przez innych autorów - Zbigniewa Paska oraz Elżbietę Przybył. Pierwszy zawiera wyznania protestanckie, zaś trzeci (jest dopiero w druku) - prawosławie oraz kościoły przedchalcedońskie. Ten podział wprawia w osłupienie, bo jeśli idzie o wyznania wiary, to przecież prawosławie należy niewątpliwie do katolicyzmu. Jego doktryna jest bliższa rzymskiej niż na przykład nestoriańskiej, a w pełni identyczna z doktryną części starokatolików utrechckich o których mowa w tomie II. Pomyślałam więc, że może podział nastąpił nie według doktryn, ale według obrządków, że katolickimi nazwano tylko kościoły zachodnie. W sensie rytu można by od biedy połączyć prawosławnych z koptami. Ale w takim razie skąd się w tomie katolickim wzięli maronici i ormianie. Żadnego sensownego ładu - ani według doktryn, ani według obrządków nie mogę się w tym dopatrzeć. Rozumiem, że taki nielogiczny podział pochodzi od wydawnictwa, a nie od autorów poszczególnych tomów. Oczekuję więc z ciekawością na ukazanie się tomu III, żeby zobaczyć jak tam zostanie ukazane prawosławie, jak zostanie usprawiedliwione odłączenie go od tomu „katolicyzm” i jak ujęty związek z wyznaniem przedchalcedońskimi. Tu przedstawię kilka uwag o tomie II w którym zawierają się dane o mariawityzmie.

Od jakiegoś roku docierały do mnie szeptane pogłoski z antymariawickich kręgów z Plocka i Lublina o jakimś tajemniczym wyznaniu wiary ułożonym przez ministra generalnego mariawitów M.Michała Kowalskiego, a zatytułowanym *Mariawites credunt*, które głosiło, że bez przyczyny Mateczki nie można osiągnąć zbawienia i w ogóle było tak heretyckie, że Oficjum Świętej Inkwizycji w Rzymie nie pozostawało nic innego jak tylko zgromadzenia mariawickie rozwiązać, a następnie opornych poddać ekskomunice zwykłej lub większej, czyli kłątwe. Nieraz odczuwałam coś w rodzaju trwogi, że może rzeczywistość mariawici zasłużyli na wyklęcie i po co się ja dziś w mieszałam w tę sprawę? Wreszcie mogę się zapoznać z tekstem tego dokumentu podanym na str.172. omawianej książki i kamień spada mi z serca. Dokument jest datowany 13.kwietnia 1906. roku, a więc już w kilka lat<sup>2</sup> po rozwiązaniu przez Rzym zgromadzeń mariawickich, w czasie gdy ostatecznie zasuspendowani i ekskomunikowani księża mariawicy byli zmuszeni organizować odrębne mariawickie parafie. Mariawici ogłosili wtedy, że kto chce niech zostaje przy biskupach rzymskich, a kto czuje powołanie do Dzieła Miłosierdzia, niech idzie za nimi. I oto ów rzekomo kompromitujący dokument po prostu precyzuje kto się może uważać za mariawitę, czyli w co mariawici wierzą. W pierwszym punkcie potwierdzone jest wyznawanie przez mariawitów wiary Kościoła Powszechnego, w trzech dalszych omówione znaczenie Mateczki w Dziele Miłosierdzia, a dalej praktyczne wytyczne organizacyjne, jak organizować mariawickie parafie. Nie ten dokument wywołał akcję antymariawicką Oficjum Świętej Inkwizycji, lecz akcja Świętej Inkwizycji wywołała powstanie tego dokumentu. Nie jest w dokumencie powiedziane, kto może zostać zbawiony, lecz zostaje określone kto się może nazywać mariawitą. I pod tym określeniem podpisują się zastrzeżeń. Owszem, w pierwszej chwili wątpliwość wzbudziło określenie, że dla mariawitów >>>modlitwa do św. Marii Franciszki [jest] ... konieczna do odparcia szatańskich zasadzek<<. Jestem przekonana o potrzebie takiej modlitwy, ale w roku 1906 Mateczka jeszcze żyła na

tym świecie, więc nie należało jej ani publicznie nazywać świętą, ani wzywać do modlitwy do niej. Rzeczywiście Mateczka zapoznawszy się z treścią dokumentu ostro zaprotestowała i dlatego ten dokument w takiej postaci został z polecenia Ministra Generalnego wszędzie wycofany, zniszczony i wskutek tego pozostawał do niedawna prawie nie znany<sup>1</sup>. To historia. Dziś pewne wyznanie religijne buduje za życia pomniki i nazywa ulice imieniem człowieka, którego tytułuje ojcem świętem, zwrotem odnoszącym się w Ewangelii (Jan 17;11) do Boga Ojca. Nie gorszą się tym. Staram się zrozumieć żarliwość uczuć jego zwolenników. Uważano za świętego i modlono się za życia do Franciszka z Asyżu, a w niedawnych czasach do Ojca Pio. Nie uważam więc nazwania Mateczki świętą jeszcze za jej życia aż za tak wielki nietakt wobec świata.

Drugim ciekawym dokumentem są *Zasady wiary Staro-Katolickiego Kościoła Mariawitów*. Ten równie mało znany dokument został sporządzony na życzenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w roku 1925 przez niepodzielony jeszcze Kościół Mariawitów. Dokument zawiera 40 paragrafów. Mówi trochę o historii mariawityzmu oraz porównuje doktrynę mariawicką z doktryną rzymskokatolicką. Z niewielkimi uzupełnieniami historycznymi, a bez istotnych zmian mógłby on być przedstawiony i dziś jakimkolwiek władzom. Mnie osobiście zastanawia, że nie zawiera on niczego istotnego, co by się nie mieściło w doktrynie prawosławnej.

Ponadto, jeśli idzie o mariawityzm, tom zawiera część doktrynalną *Informatora o Kościele Starokatolickim Mariawitów* z roku 1989, deklarację *Kościół Starokatolicki Mariawitów, doktryna - prawo - sakramenty - moralność*. (dokument przedłożony na posiedzeniu Komisji mieszanej mariawicko - rzymskokatolickiej w dniu 14. października 1998 roku), oraz wypis z hasła *Kościół Katolicki Mariawitów z Leksykonu religioznawczego* (rok. 1988). Trudno osądzać, czy wszystkie te dokumenty są jednakowo miarodajne, napewno jednak ilustrują dość dobrze aktualne poglądy panujące w obu działających w Polsce kościołach mariawickich.

Również w zakresie innych katolickich wyznań religijnych, są zamieszczone dokumenty, bądź dające pozytywne stwierdzenia doktrynalne, bądź porównujące doktrynę własną z doktryną rzymską, albo wreszcie określające w co wierzyć nie należy. Dobór tych tekstów może robić wrażenie dowolnego, gdyż obok dokumentów oficjalnych cytowane są odezwy i wypowiedzi indywidualnych duchownych. Zasadnicza myśl autora jest jednak wyraźna. Stara się on uzyskać zestaw tekstów dający istotne pojęcie o doktrynie danej społeczności religijnej.

Osobliwe, że nigdzie nie jest zamieszczony tekst Nicejsko-konstantynopolańskiego Symbolu Wiary, choć jest on podstawowy i wspólny dla wszystkich wyznań katolickich. Rozumiem, że będzie podany w tomie III przy okazji Kościoła Prawosławnego.

Wzbudza zastanowienie jedna rzecz. Większość katolickich wyznań została przedstawiona w tej książce przez sformułowania pozytywne (w co należy wierzyć) lub porównawcze (czym się dana doktryna różni od innej doktryny). Natomiast przedstawienie doktryny rzymskokatolickiej rozpoczyna się wprawdzie prezentacją na 13 stronicach pozytywnych wyznań wiary i konstytucji dogmatycznych różnych papieży i kończy się też pozytywnymi orzeczeniami II Soboru Watykańskiego, ale pomiędzy tym, aż na 70 stronicach podane są w setkach punktów orzeczenia soborowe i papieskie, różne wystąpienia „przeciw” i „katalogi błędów” mówiące w co wierzyć nie wolno pod karą ekskomunikacji. Czytelnik doznaje wrażenia, że świadomy rzymski katolik żyje nie tyle medytacją i wzrastaniem w jego wnętrzu podstawowych prawd wiary, ale w znacznej mierze żyje strachem przed możliwością przekroczenia zakazanych dróg myślenia, i stania się „anatemą”. Myślę jednak, że taki obraz nie jest wynikiem obiektywnej rzeczywistości, lecz że to osobliwy stosunek autora do Kościoła Rzymskokatolickiego spowodował stronniczy wybór dokumentów, rzucający na ten kościół tak nieprzychylnie światło.

Tatiana Romenko

<sup>1</sup> Marcin Karas *Wyznania wiary i główne zasady doktrynalne. Tom II Katolicyzm - Media-Press i FHG - Tondera. Kraków 2000 - 284 + 4 nlb.*

<sup>2</sup> Rozwiązanie nastąpiło w roku 1904 (przypisek redakcji).

<sup>3</sup> Jest on cytowany w pracy Karasa z trzeciej - jeśli nie dalszej - ręki na podstawie publikacji o mariawitach w roku 1998. Nie jestem więc całkiem pewna, czy w trakcie odpisywania z odpisanego do tekstu się nie wkładają przypadkowe (a może i celowe) przekłamania.

---

## ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Ansgar - **Nasza droga do świętości** - str.1  
brat Józef - **Plotka** - str. 4  
Bogumiła Skierska - **Naucz mnie, Panie** - str. 7  
Marek Suder - **Podziękowanie za opiekę** - str. 8  
Jerzy Znamierowski - **Z kartek notatnika** - str. 9  
Od redakcji - str. 9  
brat Paweł - **Współczesne objawienia** - str. 11  
brat Jerzy - **Ważna powinność** - str. 24  
Stanisław Jałosiński - **Organista - to brzmi dumnie** - str. 26

## OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORALEM

Katarzyna Witwicka - **Ja poczekam...** - str.30

## LISTY DO REDAKCJI

Jolanta - **Zanik potrzeby kultu** - str. 33

## RECENZJE, POLEMIKI

Tatiana Romenko - **Mateczka prywatnie** - str. 33  
- **W co wierzą różni katolicy** - str. 36

---

**PRACA nad sobą** - aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje firma handlowo usługowa ELWIT w Rzeszowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł. lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przysyłać *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (po 1 zł. lub mniej) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Wysokość prenumeraty zagranicznej zależy od kraju i żądanego sposobu przesyłania (poczta zwykła lub lotnicza) - podajemy indywidualnie na zapytanie. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

